Nr. 4. Kraków, Kwiecień 1916. Rok X.

POLSKI SIEW



REDAKCYA
i Administracya:
Kraków,
ul.
Franciszkańska
L. 3.

Cena egzemplarza wynosi 10 halerzy.

TREŚĆ NUMERU IV-go:

Wojna wymowny misyonarz.

Największe może cierpienia spadły na nasz naród, tak że może zawołać za mężem boleści, Jobem: „Zmiłujcie się nademną, zmiłujcie się nademną przynajmniej wy przyjaciele moi! boć mię ręka Pańska doknęła“ (Job XIX, 21). I za cóż to sprawiedliwość Boża zesłała karę tak straszną, jakiej świat od dawna nie widział? — Za grzechy ciężkie i liczne.

Oto nietylko w innowierczych, ale i w katolickich krajach Europy wielu ludzi, acz imię chrześcijan noszących, żyło iście po pogańsku, a odwróciwszy się od Boga, czciło, jako swoje bożyszcza: złoto, ciało i miłość własną, zaczem poszło zupełne zaniedbanie obowiązków religijnych, ohydne oszustwa, szalony zbytek, wielkie rozpasanie obyczajów i inne występki. Byli i tacy, co w głupocie swojej mówili: „Niemasz Boga“, a pozbywszy się wszelkiej wiary, starali się wydrzeć wiarę innym, i w tym celu utworzyli bezbożne związki: masonów, wolnomyślnych, anarchistów i socyalistów: skutkiem

tego było prześladowanie religii katolickiej we Francyi, Portugalii i gdzieindziej, podczas gdy prawosławie rosyjskie nie przestało być wrogiem Kościoła.

Także i na ziemiach polskich zjawili się szerzyciele bezbożności i zepsucia i rozpoczęli swą zgubną działalność, jużto zohydzając u ludzi wykształconych prawdy, dobra i obowiązki katolickie, jużto zatruwając serca włościan nienawiścią do ich Pasterzy, jużto ciągnąc młodzież dojrzalszą i robotników

i obiecując im niebo na ziemi, byleby się wyrzekli nieba po śmierci. Jaskrawiej też, niż pierwej, wystąpiły brzydkie wady, zwłaszcza: niekarność, niezgoda, pijaństwo, rozpusta i procesowanie się, a w Królestwie polskiem nawet potworny bandytyzm,

Za to odstępstwo narodów chrześcijańskich od ducha Chrystusowego wylał się na nich kielich gniewu Bożego, bo sprawiedliwość karząca przemówiła gromami swoimi, aby ludzie poznali, że Bóg rządzi światem, i że nie można bezkarnie deptać prawa Bożego. Pokazało się również, że biada nietylko jednostkom, ale i narodom, które odrzucają religię, i że sama kultura, czy oświata, czy postęp materyalny i dobrobyt nie zdoła uszczęśliwić ludzkości, ani zapewnić jej trwałego pokoju, skoro czciciele tych fetyszów, to jest, bóstw nowoczesnych, rozdzierają się dzisiaj, jak tygrysy drapieżne.

Ale czy Bóg jest jakimś mściwym tyranem, radującym się z cierpień swoich stworzeń? Nie. On jest sędzią najsprawiedliwszym, ale i ojcem najmiłościwszym, który, jeżeli chłoszcze swe dzieci, to na to, by wróciły do Ojca, porzuciwszy swe grzechy, Tak jest, ta wojna z całą swoją zgrozą jest również kaznodzieją miłosierdzia Bożego, a wszystkie te klęski wołają do nas potężnym głosem, jak niegdyś Prorocy Izraela: Nawróćcie się do Boga ze wszystkiego serca waszego, w poście i w płaczu, i rozdzierajcie serca wasze, a ulituje się nad wami Bóg, bo On nie chce śmierci waszej, ale byście się oczyścili przez pokutę i żyli.

Cóż nam tedy czynić teraz wypada? — Oto najprzód ukorzyć się przed Bogiem i wyznać swe winy. Kiedy król Nabuchodonozor kazał trzech młodzieńców izraelskich wrzucić do pieca rozpalonego, za to, że nie chcieli kłaniać się fałszywym bogom, Anioł Pański zasłonił ich cudownie, tak że chodząc pośród płomieni, wielbili Boga: „Błogosławionyś jest Panie Boże ojców naszych... boś sprawiedliwy jest we wszystkich rzeczach, któreś nam uczynił... a drogi Twoje proste i wszystkie sądy prawdziwe... boś w prawdzie i w sądzie przywiódł to wszystko dla grzechów naszych. Bośmy zgrzeszyli i źleśmy uczynili, odstępując od Ciebie... a nie słuchaliśmy, aniśmy strzegli przykazania Twego“ (Dan. III, 26—30). Tak i my wśród płomieni cierpień, które nas zewsząd otaczają, uwielbiajmy sprawiedliwe sądy Boże i módlmy się za onymi młodzieńcami w Babilonie: „Nie oddalaj od nas, o Panie, miłosierdzia Twego“. (Dan. III, 35).

Ale na tem nie dosyć; trzeba nadto porzucić grzechy i błagać o łaskę doskonałego nawrócenia się. Tak też uczyń każdy i każda. Najprzód zastanów się przed Bogiem, czy jesteś dobrym chrześcijaninem, a mianowicie: czy spełniasz sumiennie wszelkie przykazania i obowiązki, a strzeżesz się bacznie wszelkich grzechów ciężkich. Jeżeli ci sumienie wyrzuca, że zabrnąłeś w grzechy i nie żyjesz tak, jak chrześcijaninowi przystoi, odmień czemprędzej twe życie, dopóki Bóg na nawrócenie twoje czeka, bo jeżeli wzgardzisz Jego miłosierdziem, ściągniesz na siebie Jego sprawiedliwość, tak na tej ziemi, jak i w wieczności. Nie bądźże szalonym i nie chciej zguby swojej, i to zguby wiecznej, ale nawróć się do Pana Boga twego, zapewniającego cię przez Proroka: „Jeżeli rzeknę bezbożnemu: śmiercią umrzesz (rozumie się, śmiercią wieczną w piekle), a będzie pokutę czynił z grzechu swego... żywotem żyć będzie, a nie umrze“ (Ezech. XXXIII, 14—15). Toż zamiast biegnąć drogą zatracenia, idź czemprędzej do Pana Jezusa, czekającego na ciebie w każdym przybytku sakramentalnym, i błagaj z pokorą ale i z ufnością: O Jezu, Zbawicielu nasz! daj mi łaskę żalu i szczerego nawrócenia się, jaką dałeś Magdalenie i dobremu Łotrowi, bym oczyszczony z grzechów odzyskał Twoją miłość. — Gdybyś z powodu ciężkich grzechów nie śmiał zbliżyć się do Zbawcy, który jest zarazem twoim Sędzią, spiesz się do Ucieczki grzesznych, a całując w duchu Jej stopy święte, proś: O Matko miłosierdzia, Ty grzesznikiem nawet najobrzydlwszym — jeżeli się chce nawrócić — nie gardzisz, ale go łaskawie przyjmujesz, do Serca Twego tulisz i nie opuszczasz, dopóki winowajcy nie pojednasz z Sędzią; a więc i nademną okaż swą litość i pojednaj mię z Boskim Twoim Synem. — Bądź pewien, że i do serca twego spłynie z Serca Jezusowego łaska prawdziwego żalu. Z tym żalem idź do sługi Bożego, co mocą Chrystusową odpuszcza grzechy, i wyznaj szczerze wszystko, w czem zawiniłeś, a jeżeliś się od dawna nie spowiadał, albo spowiedzie twoje były nieważne, czy nawet świętokradzkie, przeto że zataiłeś grzechy, odpraw spowiedź z całego życia. Odtąd strzeż się wszelkich grzechów, zerwij wszelakie złe przywiązania, porzuć wszelakie złe okazye czy towarzystwa, ukochaj wszelkie obowiązki i ćwicz się we wszelakich cnotach; abyś zaś wytrwał w łasce Bożej, używaj pilnie środków duchownych, jakimi są: modlitwa serdeczna, zwłaszcza Różańca świętego, pamięć na obecność Bożą, codzienny rachunek sumienia, częstsza spowiedź i Komunia św., uczestnictwo w bractwach i stowarzyszeniach katolickich; słowem, żyj pobożnie.

Wojna obecna zadała narodom ciężkie rany, ale przyniosła im także niemałe dobra, bo ona

niby wymowny misyonarz nawołuje do pokuty i do życia chrześcijańskiego. Za łaską Bożą obudził się w niejednej duszy duch wiary, iż spieszy z ufnością pod Krzyż Zbawiciela; zmniejszył się też rozwielmożniony wpierw zbytek, skryło się na chwilę ohydne pijaństwo, przycichły, nawet na zebraniach socyalistów, bezbożne hasła.

Co więcej, w samej Francyi, opanowanej przez masonów i socyalistów, wrogowie ci przerywają zaciekłą walkę z Kościołem i wobec grożącego pogromu wyciągają błagalne ręce do katolików, których niedawno uciskali. Tam też nieraz się zdarza, że żołnierze w rowach strzeleckich spowiadają się przed towarzyszami swoimi, kapłanami, bo 25 tysięcy księży i 3 biskupów francuskch wzięto tam do wojska. — A czyż nie jest to znakiem miłosierdzia Bożego, że sekta masońska i partya socyalistyczna rozpadły się na dwa obozy, — jak niemniej, że prawosławna Rosya doznała wielkiego upokorzenia, podczas gdy głos Ojca św., nawet przez innowierców, z uszanowaniem bywa przyjmowany.

Naród nasz więcej niż inne ludy w tej wojnie ucierpiał, ale i dla niego Opatrzność Boża okazała się miłościwą. Bo czyż nie jest to pociechą wielką, że dziś nietylko niewiasty, ale i mężczyźni garną się skwapliwiej do kościołów i do ŚŚ. Sakramentów, — że żołnierze nasi idąc w pole, spowiadają się z wielką skruchą, a w obozach odmawiają pobożnie Różaniec, — że w społeczeństwie polskiem, tak pierwej rozbitem, wzmogła się dążność do zgody, — że wreszcie spotęgowała się ofiarność dla nieszczęśliwych i gorąca chęć do odbudowania gmachu ojczystego. Czyż to nie jest pociechą wielką, że Ojciec św. Benedykt XV po kilkakroć, a zawsze z wielką miłością, odezwał się do Polski i za Polską i nietylko przesłał jej pomoc pieniężną — acz sam jest bardzo biedny — ale wezwał przez Biskupów polskich cały świat katolicki do ofiar i modłów na rzecz naszego narodu, — że istotnie 21. listopada roku zeszłego na tę intencyę w tylu kościołach odbyły się błagalne nabożeństwa, — że wszystkie narody, a zwłaszcza katolickie, wyrażają Polsce swe współczucie i pragną jej wybawienia.

Najmilsi, nie upadajcie na duchu, ani narzekajcie, że Bóg zbyt ciężko nas doświadcza, bo wszakże Pismo św. zapewnia, że miłującym Pana Boga wszystko wychodzi na dobre; toć i Wam te cierpienia wyjdą na dobre, byleście je przyjmowali w duchu pokuty i miłości. Jeżeli ta wojna zabrała Wam synów czy braci, czy mężów lub ojców, idźcie na Kalwaryę, a tam znajdziecie Matkę Bolesną, patrzącą na śmierć najmilszego Syna swego; do Jej też Serca, a przez Nie do Serca Jezusowego spieszcie po ulgę i siłę; duszom zaś poległych i zmarłych, jeżeli cierpią w czyścu, skracajcie karę modlitwą, jałmużną i ofiarą Mszy św., do czego świeżo założony Związek Mszalny bardzo będzie pomocny. — Jeżeliście mniej od innych ucierpieli, opiekujcie się opuszczonemi wdowami i sierotami, a zarazem przyczyniajcie się do odbudowy zniszczonych kościołów i domów, czy do ratowania ziemi ojczystej, aby ani piędź z niej nie przeszła w ręce nam wrogie.

Wszyscy módlmy się i pracujmy, ile możemy, aby nasz naród w ogniu utrapień oczyścił się ze swoich wad, a na przyszłość trzymał się mocno zasad katolickich i według tych zasad urządził wszystkie swoje stosunki; bo byłoby większem nieszczęściem, gdyby Polska, do nowego wskrzeszona życia, poszła śladami Francyi, czy innych państw nowożytnych, które krępują wolność Kościoła i tamują wpływ religii. Zaiste, gorszem stokroć złem, niż niewola i ucisk, jest narodu duch zatruty; niechże od tego złego ustrzeże nas opieka Kościoła na ziemi, a przyczyna Najśw. Panny, Królowej Korony Polskiej i ŚŚ. Patronów naszych w niebie.

Módlmy się również o pokój jak najrychlejszy, a przytem chwalebny dla monarchii, narodu, Kościoła i Stolicy św., aby i nam, jak niegdyś Noemu, przyniosła gołębica gałązkę oliwną, na znak, że już koniec potopu.

(Z listu pasterskiego JE. Ks. Biskupa Pelczara).

Ojciec św. o pokoju.

Wezwanie do modłów i ofiar.

Rzym. (B. kor.) „Osservatore Romano" ogłasza list Ojca św. do Jego generalnego wikarego kardynała Pompilego w Rzymie. List ten opiewa:

„Od początku Naszego pontyfikatu, kraje się serce Nasze wobec strasznego widowiska wojny. Próbowaliśmy też przez nasze napomnienia i rady nakłonić wojujące narody do złożenia broni i do załatwienia sporów przez przyjazne porozumienie w sposób godny ludzi. Stanęliśmy niejako pośród walczących narodów i zaklinaliśmy je, by zrzekły się zamiaru wzajemnego wyniszczania się i raz jasno pośrednio lub bezpośrednio przedłożyły życzenia każdej strony i w miarę tego, co jest sprawiedliwe i możliwe, liczyły się z aspiracyami narodów i w razie potrzeby złożyły należne i konieczne ofiary z samolubstwa i odrębnych interesów na rzecz sprawiedliwości i wspólnego dobra wielkiej gminy narodów.

Niestety, nasz głos ojcowski dotąd pozostał niewysłuchany, i wojna trwa dalej ze swojemi wszystkiemi okropnościami.

Mimo to nie możemy i nie chcemy milczeć, i dlatego nie możemy się wstrzymać od tego, by jeszcze raz nasz głos podnieść przeciw tej wojnie, która nam się wydaje samobójstwem cywilizowanej Europy. Gdy na to okoliczności pozwolą, nie możemy zaniechać użycia lub

wskazania na wszelkie środki, które mogą posłużyć do osiągnięcia utęsknionego celu.

Dogodną sposobność, Kardynale, daje Nam teraz kilka pobożnych dam, które nam oznajmiły swój zamiar, z okazyi blizkich dni świętego postu skupić się w celu modlitwy i pokuty, aby łatwiej uprosić u nieskończonego miłosierdzia Boskiego koniec tej strasznej plagi. Żywimy bądź co bądź nadzieję, że nietylko w Rzymie, lecz w całych Włoszech i w innych krajach wojujących rodziny katolickie, zwłaszcza w najbliższych dniach, poświęconych pokucie, w kościele, zdala od światowego zgiełku i przyjemności skupią się w żarliwej i nieustannej modlitwie i chrześcijańskkiej pokucie, które w obecnych czasach są bardzo właściwe i zgodne z bólem każdej duszy szlachetnej. Ze szczególnem upomnieniem zwracamy się do wszystkich matek, żon, córek i sióstr tych, co walczą, a które swojem wrażliwem sercem żywiej niż wszystkie inne osoby odczuwają i odmierzają bezdenną niedolę tej strasznej wojny, ażeby swoim przykładem i swoją łagodną potęgą przy domowem ognisku wszystkich członków swoich rodzin nakłaniały do nieustannych gorących modłów do Boga i do składania przed Jego tronem dobrowolnych ofiar, któreby słuszny gniew Boży ułagodziły.

Byłoby nam nawet bardzo pożądane gdyby katolickie rodziny wszystkich narodów walczących to dzieło miłości szczególnie tego dnia wykonały, który poświęcony jest pamiątce wzniosłej ofiary Boga Człowieka i przez to otrzymały Jego łaskę, gwoli znoszenia trwóg i bolesnych strat wytrwale i z chrześcijańską cierpliwością i uprosiły Go, by położył koniec tak długiej i strasznej próbie.

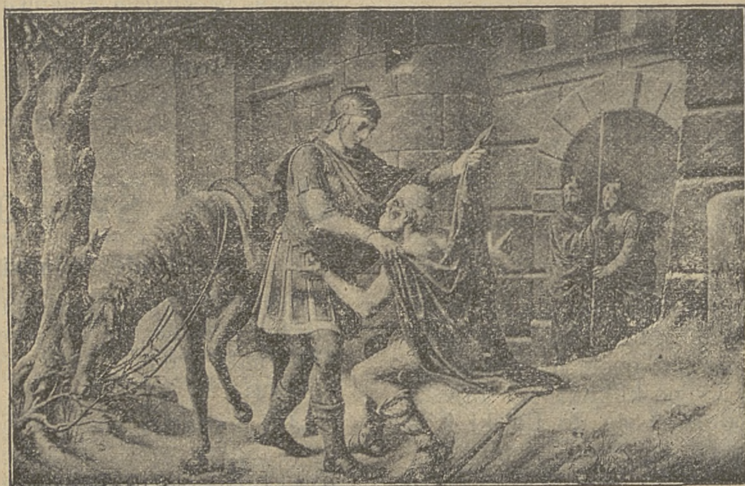
Ponieważ zaś jałmużna jedna odpuszczenię grzechów i łagodzi gniew Boży, życzymy sobie, żeby każda rodzina stosownie do swego majątku złożyła obol miłości na rzecz ubogich i nieszczęśliwych tak miłych Zbawicielowi, a mianowicie na wsparcie biednych dzieci tych, którzy w tej strasznej wojnie zginęli.

W końcu, w nadziei, że w tem dziele chrześcijańskiego miłosierdzia wezmą udział także rodziny krajów neutralnych, udzielamy Ci, Kardynale, i wspomnianym katolickim niewiastom i rodzinom z serca Naszego Apostolskiego błogosławieństwa.

W Watykanie, d. 4. marca. **Benedykt XV.**

Dzieło chrześcijańskiego miłosierdzia w czasie wojny.

Najwymowniejszym obrazem nędzy jest nagość. Biedny okrywa bodaj jakim łachmanem swe ciało, by je ochronić od zimna i osłonić jego sromotę. A gdy mu tego łachmana braknie, nędza jego staje się straszną. Za nic mu wtedy głód i pragnienie!...



Dlatego to przyodziewanie nagich było zawsze objawem ludzkości serca. Józef egipski obdarzył szatami zubożałego ojca i braci.

Pobożny Job, gdy go Bóg niedolą nawiedził, tak, iż okryty ranami i napół nagi siedział na kupie gnoju, wspominał sobie, iż nigdy nie zaniedbał „nagiego przyodziać“.

Tobiasz znaczną część majątku poświęcił na to, aby biednych żydów w Niniwie godnie przyodziać.

Tabita, o której opowiada księga „Dziejów Apostolskich“, miłosierdzie swoje głównie tem okazywała, iż sporządzała suknie dla biednych. To też, gdy umarła, rzesza ubogich wdów otoczyła jej ciało i zawodząc nad śmiercią swej dobrodziejki, pokazywała szaty, które Tabita własnoręcznie dla nich zrobiła. Wzruszony tem Apostoł Piotr, wyprosił dla tej wielkiej matki wskrzeszenie.

Znane jest miłosierdzie św. Marcina, rycerza i naszego rodaka św. Jana Kantego, św. Elżbiety, księżnej turyngskiej i tylu, tylu innych świętych, którzy własne suknie i obuwie ze siebie zdejmowali, a biednych niem okrywali.

„Nagich przyodziać!" Oto przykazanie miłosierdzia, które chrześcijaństwo pełni od początku na wzór owego Samarytanina, stawianego na przykład przez Jezusa Chrystusa.

* * *

Duch chrześcijańskiego miłosierdzia snać głęboko przeniknął społeczeństwa ludzkie. Widać to w obecnej wojnie. Wojna nietylko rozbija i rani, ale pali, niszczy i obdziera i krocie tysięcy napół nagich istot ludzkich zostawia na pogorzeliskach. Strasznej ich doli w imię chrześcijańskiego przykazania: „Nagich przyodziać", chce ulżyć liczna rzesza chrześcijańska.

Czyta się ciągle w dziennikach o zawiązku różnych stowarzyszeń w celu niesienia pomocy zniszczonej wojną Polsce. Gromadzą się w nich ludzie dobrej woli i zierają od swych ziomków na ten cel dary. Płynie ofiarnie grosz, a obok środków żywności tu i ówdzie gromadzą się góry różnej odzieży. Z Holandyi, z Ameryki przywieziono wiele już tych rzeczy, które dobrzy ludzie dali, by w Polsce „nagich przyodziać".

W samym kraju powstały wszędzie niemal tak zwane „szwalnie": Gromadzą się w nich kobiety, które czas wolny od zajęć domowych, spędzają na szyciu bielizny i ubrań dla biednych „dotkniętych wojną". Zamiast składania towarzyskich odwiedzin i używania rozrywek pracują te szlachetne Polki i chrześcijanki długie godziny igłą, by spełnić przykazanie miłości bliźniego w tem, iżby „nagich przyodziać".

Jakże zaś rzewną była odezwa tych pań, które wzywały towarzyszki do pracy w szyciu ubranek da biednej dziatwy, będącej „w samych tylko koszulinach!" Wszystko to się dzieje ku chwale narodu w imię owego przykazania: „nagich przyodziać!"

W spełnieniu tego dzieła miłosierdzia gorliwy udział bierze także dziatwa.

Mówią, że podczas tej wojny, już w pierwszym roku jej trwania, dzieci się postarzały o kilka lat; zmądrzały bowiem i zmężniały nadzwyczajnie. Widać to na wielu przykładach złych i dobrych. Jakkolwiek to jest, to w spełnieniu miłosierdzia, dziatwa nie ustępuje dziś starszym. Oto kilka przykładów:

W pewnym zakładzie wychowawczym wre wśród dziewcząteк pilna praca na cele wojskowe. Gdy zakonnica spyta:

— Co wolicie popołudniu, robótki dla żołnierzy, czy też zabawę?

Wszystkie wychowanki odpowiadają:

— Robótki, robótki!

Jednej dziewczynce potworzyły się już na paluszkach pęcherzyki od pracy. Siostra przełożona, widząc to, mówi:

— Dość już będzie, odłóż robótkę!

Ale dziewczynka odpowiada:

— Proszę siostry, to nic! Żołnierzom jest gorzej; oni więcej cierpią.

Za trzy tygodnie wysłały owe dziewczynki w pole 22 szale, 24 koszul, 40 kominiarek, 50 par rękawiczek, 23 switerów, 60 par ogrzewaczy rąg i nóg i t. p.

W założonej dla polskiej młodzieży uchodźczej „Polskiej szkole pracy" w Bregencyi, przerobiły uczennice przeszło ośm cetnarów ubrań, zebranych przez miasto Rorschach w Szwajcaryi, przesłanych na ręce założycielki zakładu p. Maryi Piechockiej, nauczycielki z Krakowa. Temi ubraniami zaopatrywała owa szkoła licznych uchodźców polskich w Przedarulanii, Wiedniu i indziej, oraz wielu legionistów.

Minister wyznań i oświaty wyraził szlachetnej Polce najwyższe podziękowanie.

Takich przykładów wiele, wiele przytoczyćby można. A wszędzie tu działa chrześcijański duch miłosierdzia w imię przykazania: „nagich przyodziać", w nadziei wiecznej nagrody, bo „błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią".

Morowe powietrze.

Jedna z wielkich klęsk, które za czasów dawnych Europę i Polskę dotykały była zaraza czyli morowe powietrze.

Ponieważ i w obecnych czasach ogólna uwaga całej Europy skierowaną jest nietylko na plac boju, ale także na tłumienie różnych chorób epidemicznych, które srogo dają się we znaki różnym okolicom naszego kraju, przeto mniemamy, iż nie od rzeczy będzie, jeżeli pokrótce przywiedziemy na pamięć kilka szczegółów historycznych i statystycznych, odnoszących się do grasowania zarazy w czasach dawniejszych.

Kronikarze nasi i niemieccy wszelkie epidemiczne choroby, które objawiały się w połączeniu z niezwykle znaczną śmiertelnością, zapisywali pod ogólną nazwą: mór, morowe powietrze, zaraza (po niemiecku Pest, Pestilenz). Jedyny pod tym względem wyjątek stanowi chyba tylko tak zwana czarna śmierć (mors nigra), która od r. 1348 do 1357 w okropny sposób dziesiątkowała ludność wszystkich państw europejskich. A ponieważ sztuka lekarska w owych czasach nie była tak rozwinięta jak jest dziś, zatem nic dziwnego, że chorób takich jak cholera, tyfus, ospa, gnilce itp. nie mogli dobrze rozróżnić i zapisywali je pod jedną nazwą: morowej zarazy. Najczęściej morowe powietrze występywało pod formą tyfusu głodowego, jako naturalne następstwo nieurodzajów, wielkich wylewów wód, długich i zażartych wojen, np. w czasie 30-letniej wojny i t. p. Starzy dziejopisowie świadczą, iż zawsze po strasznym głodzie następowała morowa zaraza. Dawne to mniemanie w zupełności po-

twierdzają wypadki obecne. Szkoda, że dla braku miejsca nie mogę tu podać wielu ciekawych szczegółów i że mogę tylko ogólny podać zarys tej srogiej klęski, której się tak bardzo lękamy na przyszłość.'

Ze wszystkich epidemii najstraszniejszą była w połowie XIV wieku i w roku 1652 (za Jana Kazimierza króla polskiego) już wyżej wspomniana: czarna śmierć. Ani przedtem ani potem nie nastąpiło drugie morowe powietrze, któreby pod względem okropnego spustoszenia w ludziach mogło jej dorównać. Czarna śmierć przenosiła się wszędzie z jednego kraju do drugiego z szybkością jakby lokomobili, nie przepuszczając nawet najodleglejszym zakątkom wszędzie znaczyła pochód swój krwawemi ślady a okrywała żałobą pozostałych przy życiu.

Ludzie dotknięci zarazą, padali jak muchy, bez ratunku — tak, że w owym czasie, lekko licząc porwała zaraza **czwartą** część ogólnej liczby mieszkańców w Europie! Choroba ta przewieziona z Azyi do Europy rozeszła się nad Donem i nad północnym wybrzeżem Czarnego morza, w Armenii i Azyi mniejszej, w Arabii i Egipcie skąd przez morze Azowskie do Konstantynopola przeszła. Stamtąd dostała się na wyspę Cypr, Maltę i do Sycylii oraz kilku nadbrzeżnych miast włoskich i do Francyi. Wskutek tego zalała niejako całą środkową Europę! W samej Florencyi padło od marca do lipca 100.000 ludzi. W Hiszpanii na 100 chorych umierało 80, coby stanowiło 80% ludności! Kraj opustoszał, pola leżały odłogiem, a wiele kościołów niszczało, gdyż nie było nikogo, ktoby dbał o ich utrzymanie. We Francyi też nie było lepiej; w niektórych miejscowościach została zaledwie dziesiąta część mieszkańców przy życiu, a w mniejszych wioskach wszystko co żyło, wymarło. W Avignonie wzmogła się śmiertelność do tego stopnia, że dla braku rąk do grzebania zmarłych wrzucano ich poprostu do rzeki Rodanu, na który to cel Ojciec św. Klemens VI uroczyście poświęcił tę rzekę. W również wysokim stopniu dotknięte były Niemcy, Anglia, Szwajcarya, Polska i północne części Europy. Ogólną liczbę ofiar czarnej śmierci w całej Europie oceniają na 25 milionów, czyli czwartą część ówczesnej, a dziewiątą część dzisiejszej ludności. Na tę zarazę w roku 1350 zmarł król Alfons XI hiszpański.

Biedna nasza, nieszczęśliwa Ojczyzna nie była wyłączona od ogólnego pomoru, który inne części Europy trapił groźną ręką Wszechmocnego: dotknęła i naszych przodków ta straszna klęska. Polska bowiem, jako kraj zewsząd otwarty, wystawioną była i jest na ciągłe walki w obronie swych granic.

Jak świadczy Nestor w roku 1282 i 1283 za panowania Leszka Czarnego w Polsce i na Śląsku straszliwy powstał głód, przed którym lud polski uciekając na Węgry i Ruś był sprzedawanym przez Węgrów niewiernym Kumanom a Rusini wydawali go Tatarom w niewolę. W sąsiednich Czechach w onym czasie taka nędza była, że „matki trapione okropnym głodem własne dzieci pożerały. Kronikarz Bielski pisze że w r. 1310 ludzie z głodu „zmuszeni byli żywić się chwastami, liśćmi i innem szkodliwem zielskiem“ i doszło do tego, jak piszą: Długosz, Miechowita, Rzączyński i inni, że „nietylko rodzice dzieci, dzieci rodziców jadły, ale ludzie jak hyeny nawet trupami się karmili“. A kiedy w r. 1348 wtargnęła do Polski „Czarna śmierć“, która właśnie w tym czasie całą okrążyła Europę wymarło wtedy — jak podają kronikarze — w Toruniu 4.621 ludzi, w Elblągu 7.092 a w Gdańsku 17.665 ludzi nie licząc w to wieśniaków i sług. W samym Krakowie zmarło wtedy 20.000 mieszkańców. Ludność uciekała z miast i chroniła się po lasach i polach przed zarazą. Jeden drugiego omijał z obawy zarażenia się. Wielu waryowało w niebogłosy wrzeszcząc. Sam król Włodysław Jagiełło w 1425 musiał przed zarazą chronić się w lasach Horodła a jadąc tam „wielu utracił wojowników i rycerzy“. W 1440 dziesiątkował ludność mór, niezmierny głód i ostra zima. Nieszczęśliwi mieszkańcy Polski i Śląska — jak przytacza Stryjkowski — wyrabiali z liści i różnych drzewnych korzeni rodzaj chleba i tą nędzną strawą powoli się zatruwali. Władza polityczna nie mogąc pozbyć się zarazy za radą lekarzy kazała palić chałupy, w których byli przedtem zapowietrzeni. Na Węgrzech i gdzieindziej miejscowości zapowietrzone otaczano kordonem wojska tak szczelnie, aby nikt się stamtąd nie wydostał, kto zaś popróbował przepis ten przełamać, do tego bez miłosierdzia strzelano. Wolał rząd tak ostrej chwycić się kwarantanny, aniżeli roznosić chorobę po świecie. I to w części skutkowało.

Bardzo silnie grasowało morowe powietrze w Węgrzech w latach 1709 do 1712. Wymarło wtedy około pół miliona mieszkańców, coby stanowiło 10 procent ogólnej liczby, gdyż Węgrzy w owym czasie miały do 5 milionów ludzi.

Przerażający obraz okropnej epidemii w Londynie 1665 i w Wiedniu 1679 podaje podług angielskiego dzieła Henryk Müldner. Aby czytelnicy mieli o tem wyobrażenie, co się dziać musiało w wielkich zapowietrzonych miastach podajemy tu w skróceniu obraz okropnego tam pomoru. Gdy pomór zaczął w Londynie się szerzyć i już zmarło tam 480 osób szlachta i kupcy z największym pośpiechem uciekła, a potem w jednym tygodniu 2.010 mieszkańców umarło. Domy pozamykano a na ulicach pozapalano wielkie ogniska dla przeczyszczenia powietrza. Oprócz grabarzy, którzy wywozili końmi trupy z domów nikt się na ulicach Londynu nie pokazywał. Na bramach kamienic wymalowano czerwone krzyże z napisem: „Panie zmiłuj się nad nami!“ Nie słyszano prawie nic innego, jak tylko jęki konających, płacze i la-

menta ich krewnych, podzwonne za tych, których grzebano, oraz ponure wezwanie ludzi zabierających trupy: „Wynoście waszych zmarłych!“

Podczas całego trwania zarazy powietrze było nadzwyczaj czyste i spokojne; wietrzyku nawet nie było, a deszcz przez kilka tygodni się nie ukazywał.

Niemniej okropna zaraza była w Wiedniu 1679, która się pojawiła naprzód na przedmieściu Leopoldstadt. Okropny był widok kiedy przez wszystkie ulice Wiednia ciągnęły setki wozów obładowane trupami: śmierć nie znała tam różnicy i zarówno szlachta jak mieszczanie, bogaci i ubodzy, starzy i młodzi obojga płci padali jej ofiarą.

„Ten umarł, ten kona, tamten umrze“ — słyszano tylko zewsząd. Zdawało się, że siedem bram miasta nie starczy na wyprowadzanie umarłych i chorych. Odprawiano codziennie nabożeństwa, bito we dzwony, których głosy z ludzkim lamentem się mieszały. Wreszcie zabrakło grabarzy i księży nie stało. Do grzebania umarłych zmuszano biciem zbrodniarzy wypuszczonych w tym celu z więzień. Do ratowania chorych, opierających się lekarzy w kajdanach prowadzono. W końcu do tego doszło, że na ulicach i placach Wiednia gdziekolwiek się kto obrócił wszędzie znachodził pełno trupów niepogrzebanych i charczenie konających słyszał. Serce krajało się z bólu na widok, gdy nieraz zwłoki ojca wynoszono z domu, matka leżała konająca, mając u piersi kwilące niemowlę, zaś u jej łoża grono nieletniej rozpaczającej dziatwy, dopominającej się kawałka chleba. Takie sceny bywały i na ziemiach polskich i tu widziano jak osierocone niebożęta całemi gromadami z rozdzierającym płaczem i krzykiem odprowadzały na cmentarz wozy, na których wywożono ich rodziców. Opuszczone biedactwa od wszystkich, marły, bo i najserdeczniejsi przyjaciele uciekali od nich jak oparzeni nos i usta zatykając.

Od Powietrza głodu ognia i wojny zachowaj nas Panie!

Najwytrwalszymi przyjaciółmi ludu zapowietrzonego byli księża katoliccy!

W Polsce jeszcze bardziej niż gdzieindziej opiekowało się duchowieństwo nasze chorymi na zarazę, czego dowodem zakon Braci Rochitów przez Sługę Bożego Janusza Jarołowicza założony w r. 1713 w Wilnie, a pod protektoratem Biskupa tamt. Konstantego Brzostowskiego zakwitły, który to zakon ślubem się zobowiązał pielęgnować zarażonych i umarłych grzebać, co też z największą gorliwością spełniali oni do połowy XIX w., w którym ich skasowano. Drugi zaś zakon w Polsce powstały za cel swego istnienia wziął: modlić się za umarłych szczególnie od zarazy morowej i na wojnie poległych, to OO. Maryanie. Z innych zakonów szczególnie wybitnie około ratowania zapowietrzonych odznaczyli się OO. Reformaci i OO. Pijarzy, których wielu życiem przypłaciło gorliwość swoją. Ci go prawie nigdzie nie opuścili, jak nie opuszczają i w tej strasznej wojnie. Wielu z nich pomarło. W Polsce w XV wieku na zarazę umarł Bł. Szymon z Lipnicy Bernardyn, w Krakowie spoczywa i jest czczony jako Patron od powietrza. Jest to jeden z tych setek księży w Polsce co życie złożył z miłości dla ludu. Drugim wybitnym kapłanem, który ratując na cholerę zarażonych stał się ofiarą miłości, jest Sługa Boży X. Konstantyn od św. Kazimierza Wielhorski generał OO Maryanów, który w 1715 ratując lud Podlaski sam się zaraził i zmarł pod wiejskiem płotem w Goźlinie, odmawiając brewiarz, który tak mocno trzymał, że go razem z nim pochować musiano. Po jego śmierci powietrze ustało, a lud podlaski przypisuje to jego wstawiennictwu i jak świętego czci.

Oprócz tych Błogosławionych wzywa lud pobożny szczególnie w czasie powietrza Bł. Bronisławy Norbertanki, która w Krakowie na Zwierzyńcu spoczywa, a także św. Pięciu Braci Polaków i św. Rozalii Pustelnicy, której znaczna część relikwii u św. Barbary w Krakowie się znajduje. Tę świętą Pustelnicę starzy Ojcowie nasi wielkiem czcili nabożeństwem, o czem świadczy starożytna pieśń, którą tu przytaczamy także jako dokument i obraz uczuć, jakie przepełniały w czasie srogiej zarazy serca przodków naszych. Oto niektóre z niej wyjątki:

Rozalio pustelnico, Chrystusa Oblubienico, do Ciebie się uciekamy, ratunku Twego żądamy: Ratowalaś Sycylią, ratuj także Polonią, od powietrza morowego i przypadku gwałtownego.

Oto powietrze morduje, niejeden w zdrowiu szwankuje, pożera śmierć nieużyta, i słowa się nie dopyta.

Miasteczka wsi okopują, drzewem i strażą wartują, nie przystępuj, wara tobie, niebezpieczno o tej dobie.

Palą chałupy i strzelają, zarażonych wyłączają, w polu, w budkach ich zabawa, niewczas zimno, szczupła strawa.

Jeden się drugiego chroni, daleko od niego stroni, nawet kochany przyjaciel, w takim razie nieprzyjaciel.

Chodzą po zaplociu — krzyczą, a prawie co z gardła ryczą, wynieść bodaj sztukę chleba, będziesz miał zapłatę z Nieba.

Strachem wielkim zatrwożeni, głodem i nędzą ściśnieni, jako bydło umierają, w polach, w lasach się tułają.

Znać i pogrzebu nie mają, ciało zwierze pożerają, albo-li też osękami ciągną, w dół także żerdziami.

Jakie serca przyjacielów, pobożnych Obywatelów, patrząc na takie szarpanie, ciała członków rozrywanie.

A choć ciału na to przyjdzie, o duszę strach wieczny idzie, bo bez świętych Sakramentów, schodzi wielu tych momentów.

Spowiedzi napominania, ktoby czynił rozwaznia, na onę drogę daleką — n i e m a s z k t o b y ż e g n a ł r ę k ą.

Ani świecy ni pasyi, ani żadnej aspersyi, Chryste Jezu racz być z niemi, by nie byli potępieni.

Przyczyna Panny Maryi, także świętej Rozalii, niech nas od powietrza broni, od gniewu Twego zasłoni.

Takie czasy przechodzili Ojcowie nasi. Co nam czasy dzisiejsze przyniosą — nie wiemy. To pewna, że dziś i lekarzy jest więcej, a więc ratunek przed zarazą pewniejszy niż dawniej. Ale i dziś jedyną naszą najpewniejszą ucieczką to Bóg i przyczyna Świętych Pańskich. Wie to dobrze nasz lud, to też słowa suplikacyi: Od powietrza, głodu, ognia i wojny najpotężniej wymawiać się zdaje.

Józef Stanisław Pietrzak.

Patron strapionych.

Na grobie jednego dziecięcia napisano: „Przyszło na świat, zapłakało i umarło“.

Tosamo napisaćby można na grobie każdego człowieka. Każde życie ludzkie bowiem to jedno pasmo cierpień. Każdy człowiek dźwigać musi przez ten padół ziemski swój krzyż. Straszny wyrok zagniewanego Boga na grzeszny rodzaj ludzki iści się ciągle od rajskich czasów i iścić się będzie po dni ostateczne.

Stare polskie przysłowie mówi: „Kogo Bóg miłuje, tego krzyżuje“.

Dziwnie się ta prawda zawsze pełni. Widać to na tych, co Boga najbliżej; oni najwięcej cierpią. Nie było na świecie większej boleści, jak boleść macierzyńskiego serca Najśw. Maryi Panny, gdy stała na Kalwaryi u stóp Jezusowego krzyża. I nie dziw! Wszak Ona Matką Syna Bożego była, a więc Boga najbliższą.

Czemu to tak się dzieje? Temu, że Bóg jest miłością, a najwyższym wyrazem miłości na ziemi jest cierpnienie. Cierpienie bowiem jest zadośćuczynieniem za winy. Cierpieniem zostaliśmy odkupieni i przez cierpienie najobficiej w tem odkupieniu uczestniczyć możemy. Jedynie przez cierpienie człowiek wznieść się może ku Bogu.

Stąd też ci, co najwyżej ku Bogu się wznieśli, najwięcej cierpieli.

Najbliżej Boga na ziemi, obok Jego Matki, był Żywiciel i Opiekun Jezusa św. Józef, o którym Ewangielia powiada, iż był „mężem sprawiedliwym“.

Owa „sprawiedliwość, czyli świętość, która bogobojnego Józefa do godności Piastuna Bożego wyniosła, okupioną była wielą cierpień. Cierpiał wiele św. Józef. bo wiele Bóg go umiłował i blisko był Boga.

Cierpieniami Józefa były cierpienia Jezusa. Wszak dobrze wiedział, iż Jezus to „Syn Boga żywego“ i Odkupiciel świata. W prostocie swego serca radby temu niebieskiemu Gościowi zgotować na ziemi przyjęcie, boskiemu Jego Majestatowi odpowiednie. Przecież Opiekunem i Żywicielem był Jezusowi postanowiony!

A tu przyjmować Go, zstępującego z nieba, musi w stajni... Potem tułać się musi po obcych. egipskich ziemiach, by Dziecię przed zaciekłością Heroda uchronić.

Bieda nieraz doskwiera i głód pośród obcych, na tułaczce wszystkich trapi. A On, Józef, przecież jest gospodarzem. Jego rzeczą jest o życiowe potrzeby się starać. Stara się, zabiega, jak może, lecz często nie sprosta...

Więc się biedzi, frasuje i cierpi, bardzo cierpi, boć to o Jezusa i Jego Matkę chodzi.

Wrócili do Nazaret. O chleb wprawdzie łatwiej, boć to i domostwo jest swoje i robota prędzej się najdzie. Ale ci ludzie!

Jezus żyje jeszcze w ukryciu Swego bóstwa. Wszyscy za Józefowego syna Go mają. Niechby tam! Ale oni często Jezusa nie szanują i Jego boskiemu majestatowi bluźnią. Bo cóż dla nich Jezus?! Syn Józefa, cieśli! Tak Go uważają i jak ze „synem cieśli“ się obejdą.

Patrzy na to święty Opiekun, słyszy nieraz owe ludzkie szykany i cierpi, bardzo cierpi, bo te bluźnierstwa bardzo go bolą. Wszak on taki „sprawiedliwy“!

A owa wielkanocna pielgrzymka do Jerozolimy i to zaginienie Jezusa! Przecież za dwunastoletnie chłopię, on, opiekun był odpowiedzialny! A Jezus zaginął! Co się z Nim stało? Żaliby Go już na męki porwano? Wszak On ma świat odkupić, a o tem odkupieniu, iż ono bardzo krwawem będzie w księgach prorockich Józef tyle się naczytał. Żaliby ta okropna chwila już nadeszła?

Cierpi, bardzo cierpi świątobliwy starzec przez te trzy dni szukania Jezusa.

Wspomnienie tych cierpień na zawsze już mu zostaje. O odkupieniu i Jezusowej męce ciągle już teraz myśli...

Jezus umrze w męce i odkupi świat. Ale to odkupienie, choć będzie „na powstanie wielu“ — będzie też i „na upadek wielu w Izraelu“. Wszak tak prawił stary Symeon w świątyni w dniu ofiarowania.

Izrael sprzeniewierzy się Panu i przyjdzie nań straszna zagłada!

Cierpi znowu od tych myśli święty starzec. Wszak on swój naród tak bardzo kocha. Przecież od największego z królów, od Dawida się wywodzi, a ten był wielkim miłośnikiem ojczyzny i ową miłość potomkom tak hojnie przekazał. Upadnie ojczyzna, zaginie naród,

bo się sprzeniewierzy Jezusowi, któremu on jest żywicielem i piastunem!

Więc się biedzi, frasuje i cierpi. Całe życie tak cierpi św. Józef.

A jednak ani jednem słowem skargi nigdy się nie ozwie. Z wiarą, ufnością, pokorą i miłością poddaje się we wszystkiem woli Bożej. Pismo św. prawie o nim nie wspomina. W cichości ducha, w ciągłej pracy i spokoju, płynącym z owego: „Bądź wola Twoja“, pędzi święty starzec dni swego życia na ziemi, aż odda Bogu swą świętą duszę i pójdzie po nagrodę za swe żywicielstwo i piastuństwo Bożego Syna...

Stąd też słusznie św. Józef „patronem strapionych“ się zowie.

W nim przykład i otucha dla wielu, co ich strapienie dręczy.

Wskrzeszenie Łazarza.

Marya i Marta, dwie siostry w Betanii mieszkające, miały brata imieniem Łazarza, którego Pan Jezus bardzo kochał. — Gdy pewnego razu ciężko zachorował, posłały siostry jego do Pana Jezusa i kazały Mu powiedzieć: „Panie, oto którego miłujesz, choruje“. Pan Jezus usłyszawszy, to, rzekł: „Choroba ta nie jest na śmierć, ale dla chwały Bożej, aby był uwielbiony Syn Boży przez nią“. Po dwóch dniach rzekł Pan Jezus uczniom swoim: „Idźmy do Betanii. Łazarz, przyjaciel nasz, śpi; ale idę, abym go ze snu obudził“. Rzekli tedy uczniowie Jego: „Panie, jeśli śpi, będzie zdrów“. Mniemali bowiem, iż Pan Jezus mówi o śnie zwyczajnym. Tedy odpowiedział im Pan Jezus wyraźnie: „Łazarz umarł, i rad jestem dla was, abyście wierzyli, iżem tam nie był przed śmiercią jego. Ale idźmy do niego“. Gdy Pan Jezus przybył do Betanii, Łazarz już czwarty dzień spoczywał w grobie. Obie siostry były bardzo smutne i wielu przyjaciół zeszło się do ich domu, aby je pocieszać. Skoro zaś Marta usłyszała, że Pan Jezus idzie, opuściwszy zgromadzonych, wybiegła naprzeciw Niemu i rzekła: „Panie, byś tu był, nie umarłby był brat mój. Lecz i teraz wiem, że o cokolwiek będziesz Boga prosił da ci Bóg“. Odpowiedział jej Pan Jezus: „Zmartwychwstanie brat twój“. Rzekła Mu Marta: „Wiem, iż zmartwychwstanie w dniu ostatecznym“. Lecz Pan Jezus rzekł jej: „Jam jest zmartwychwstanie i żywot. Kto we mnie wierzy, choćby i umarł, żyw będzie: a wszelki, który żyje a wierzy we mnie, nie umrze na wieki. Wierzysz temu?“ Odpowiedziała Marta: „Istotnie, Panie, jam uwierzyła, żeś Ty jest Chrystus, Syn Boży, któryś na ten świat przyszedł“. Wróciwszy potem do domu, zawołała potajemnie Maryi, siostry swej, i rzekła jej: „Nauczyciel przyszedł i woła cię“. Marya powstała natychmiast i wybiegła do Pana Jezusa, przypadła do nóg Jego i płacząc wołała: „Panie, byś tu był, nie umarłby był brat mój“. A żydzi,, którzy za nią wyszli, płakali także. Na ten smutny widok rozrzewnił się Pan Jezus w duchu i rzekł ze wzruszeniem: „Gdzieście go położyli?“ Odpowiedziano Mu: „Panie, pójdź a oglądaj“. I płakał Pan Jezus. Mówili tedy Żydzi: „Oto jako go umiłował“.

Grób Łazarza był w jaskini, zamkniętej wielkim kamieniem. Gdy Pan Jezus tam przyszedł, rzekł: „Odwalcie kamień“. Wtedy rzekła Marta: „Panie, już cuchnie, bo już tu leży czwarty dzień“. Odpowiedział jej Pan Jezus: „Alboż ci nie mówiłem, iż jeśli uwierzysz, oglądać będziesz chwałę Bożą?“ Odwalono tedy kamień, a Pan Jezus, pomodliwszy się do Ojca niebieskiego, zawołał: „Łazarzu, wynijdź z grobu“. I natychmiast wyszedł Łazarz, który był umarły. A miał ręce i nogi związane chustami, a twarz jego była chustą osłoniona. I rozkazał Pan Jezus przytomnym: „Rozwiążcie go i puśćcie, aby szedł“. Wielu tedy Żydów, którzy przy wskrzeszeniu Łazarza byli przytomni, uwierzyło w Pana Jezusa.

Cud ten wskrzeszenia Łazarza mocen jest zaiste utwierdzić Wiarę w Bóstwo Jezusa Chrystusa, a zarazem napełnić nadzieją naszego przyszłego zmartwychwstania, jeśli statecznie będziemy w Pana Jezusa wierzylii zawsze Go miłowali. To też Kościół św.,ta dobra matka, pry każdej Mszy św. żałobnej czyta nam Ewangielią św. o wskrzeszeniu Łazarza. A gdy odprowadzamy na cmentarz zwłoki drogich nam osób, każe powtarzać zawarte w niej następujące słowa Pana Jezusa: „Jam jest zmartwychwstanie i żywot: Kto we mnie wierzy, choćby i umarł, żyw będzie“. (Św. Jan, XI, 25). Słowa zdolne pocieszyć najbardziej nawet zbolałe serca w obecnej strasznej wojnie.

Koncert w Wielki Piątek.

Niedawno temu, bo dopiero 10 lat, zaszło w południowej Francyi następujące zdarzenie:

W pewnem miasteczku, blizko stolicy biskupiej w Beziers, był burmistrz, człowiek bez wiary i nieprzyjaciel Kościoła św. i Jego przykazań. W różny sposób okazywał tę swą nienawiść ku wszystkiemu, co święte i Boże.

Nadszedł Wielki Tydzień w poście. Cóż czyni ten nieszczęśliwy człowiek, aby swą nienawiść ku Kościołowi św. okazać?... Oto w sam Wielki Piątek urządza koncert z zabawą w kawiarni i to o tej samej godzinie, kiedy się w kościele odbywało nabożeństwo pasyjne i kazanie. Wybrał zaś właśnie tę godzinę, aby tak i innych odciągnąć od kościoła i słuchania słowa Bożego, w ten dzień święty, przez swą zabawę szatańską.

Zebrało się dość swawolnego towarzystwa na tę piekielną ucztę, bawią się, a burmistrz

bezbożny tryumfuje w radości, że mu się ten nowy czyn w walce z Kościołem tak świetnie udał.

Aleć trudna walka z Bogiem — bo kiedy się w najlepsze bawią, nadbiega wiadomość, że w magazynach burmistrza wybuchł gwałtowny pożar.

Burmistrz zrywa się jak szalony, ale w tej chwili pada na ziemię tknięty apopleksyą, a cały dom jego i cały majątek pochłonął pożar.

Tak strasznie zakończył się ten koncert wielko-piątkowy.

Spowiedź wielkanocna.

Coroczna Spowiedź nakazaną jest od Kościoła, a przykazanie to uważać możne jako granicę, którą przestępując, zbacza się z drogi zbawienia.

Kaznodzieja pewien, chcąc dać lepiej poznać słuchaczom konieczność i ważność Spowiedzi corocznej i pożytek ze Spowiedzi częstych, użył następującego porównania:

Zwyczaj spowiadania się jest w życiu chrześcijanina tem, czem jest skazówka w zegarze, objawia bowiem na zewnątrz wewnętrzne usposobienie człowieka. Regularny obrót skazówek jest dowodem dobrego mechanizmu, ukrytego wewnątrz zegara; przystępowanie do Sakramentu pokuty jest również skazówką, dającą poznać stan duszy, którego okiem cielesnem dojrzeć niepodobna. To też śmiało można powiedzieć: jaka gorliwość w przystępowaniu do Spowiedzi, taki chrześcijanin. Jeśli mnie spytacie, co wart człowiek pod względem moralnym, to miasto odpowiedzi, zapytam was: czy i jak często chodzi do Spowiedzi? Jeśli mi powiecie, że nie przystępuje wcale do Sakramentu pokuty, to macie dowód, że złym jest chrześcijaninem. Jeśli się spowiada raz na rok, to spełnia li tylko swój obowiązek i nie da się o nim powiedzieć, by był gorliwym katolikiem. Jeśli się spowiada trzy lub cztery razy do roku, to go można zaliczyć do liczby dobrych chrześcijan. Lecz jeśli go widzicie przystępującego do Spowiedzi co miesiąc albo i częściej jeszcze, powiedzcie śmiało, bez obawy pomyłki, to jest gorliwy katolik, dbający szczerze o swe zbawienie.

Błogosławione skutki podrożenia procesu.

Lwowski „Dziennik Polski“ zamieszcza interesujący obrazek z sali sądowej: Nowa ustawa stemplowa, która weszła w życie z dniem 1-go stycznia b. r., zaczyna już wydawać błogosławione skutki: daje się zauważyć znaczny ubytek wpływających do sądów karnych i cywilnych pozwów. Ustawa ta — jak wiadomo — ustanawia wysokość należytości stemplowych w stosunku do czasu trwania rozprawy: za każde pół godziny 1 kor. Pozatem podwyższa ona znacznie należytości za sam pozew i wyrok tak, że koszta procesu, zwłaszcza jeżeli ulegnie on kilkakrotnemu odroczeniu, jak to nieraz bywa, wzrastają niepomiernie i częstokroć przenoszą wartość przedmiotu sporu. Nie dziw więc że wobec tego ilość procesów cywilnych znacznie zmalała, ku wielkiemu zmartwieniu tych adwokatów, którzy z ludzkiej słabości ciągną zyski.

W toku rozpraw sądowych zdarzają się obecnie arcyzabawne rzeczy. Oto jedna ze stron z wielkim ferworem broni swojej sprawy, gdy protokolant po krótkiem spojrzeniu na zegarek, oświadcza:

— Upływa pół godziny.

I natychmiast potok wymowy powoda czy pozwanego zatrzymuje się niemal w pół słowa. Obawa przeciągania procesu przeważa nad chęcią wytoczenia przed sędzią całego zapasu argumentów.

Ustawa stemplowa zrobiła swoje. Rozprawy odbywają się literalnie z zegarkiem na stole.

Ale i rozpraw karnych jest mniej. Charakterystyczny jest zwłaszcza obecnie zupełny niemal brak t. zw. „pyskówek“, które dawniej tyle czasu sędziom zabierały. Ponieważ nie podlegają srogiej ustawie tylko sprawy karne, wdrożone przez prokuratora, przeto prywatny oskarżyciel, broniący n. p. swej czci przed sądem musi opłacać wysoki haracz.

Niejedna więc kumoszka, która czując się obrażoną za jakiś mniej polityczny wyraz, użyty pod jej adresem przez sąsiadkę, a która dawniej procesowałaby się chyba do upadłego, obecnie połknie „obelgę“. Proces nie „opłaci się“. Przyjemność z ewentualnej wygranej nie równoważy już ryzyka zapłacenia ogromnych kosztów. Wskutek tego „honor“ stał się znacznie droższym, jeśli się go chce wyprocesować przed trybunałem.

Towarzystwo budowy nowych kościołów w Wiedniu.

Towarzystwo budowy nowych kościołów we Wiedniu odbyło niedawno swoje 23-cie walne zebranie. Znajduje się ono pod opieką księcia-biskupa kardynała Dra Fryderyka Gustawa Piffl'a. W zebraniu tem wziął udział sam kardynał i wiele znakomitych osobistości z najwyższych sfer duchowieństwa i osób świeckich.

Dyrektor Towarzystwa ks. Merinsky przedstawił dochody za rok ubiegły, które wynosiły 16 tysięcy koron. Majątek Towarzystwa wynosi przeszło 546 tysięcy koron.

W dyskusyi zabierali głos różni mowcy. Między innymi mówił kanonik Fuss

o wielkiem znaczeniu religijnem i społecznem, jakie posiada kościół parafialny. Jak potrzebnym jest dom Boży dla ludzi, ażeby w nim mogli czerpać nową siłę do życia, to pokazuje się najlepiej stąd, że mowca otrzymał z placu boju od swoich parafian około 400 kartek i 50 listów, w których przebija się we wzruszających słow. h tęsknota za swoim kościołem parafialnym. Już podczas tej strasznej burzy wojennej pojawiają się myśli o pokoju i wnioski, jakby uczcić po wojnie wielkich mężów i jakie im wznieść pomniki. Oto jeżeli wzniesiemy we Wiedniu nowe kościoły, to będą najpiękniejsze pomniki dziękczynne, które będą przypominać potomnym, że przetrwaliśmy ciężkie czasy i że Bóg nam dopomagał.

Na zakończenie przemówił kardynał Piffl w następujące słowa:

Ilekroć zjawiam się na walnem zebraniu Towarzystwa budowy nowych kościołów we Wiedniu, zawsze mówi mi sumienie, ażeby przypomnieć wam słowa Apostoła narodów św. Pawła: „Nalegaj w czas i w niewczas", to jest, napominaj czy cię będą chętnie słuchać, czy nie. Towarzystwo opiera się na poczuciu solidarności pomiędzy katolikami. Cały katolicki Wiedeń powinien należeć do tego Towarzystwa, współdziałać z niem i dopomagać mu do wykonania pięknego zadania. — Wielki cel powołał do życia nasze Towarzystwo. Niestety nie wszystkie nadzieje Towarzystwa się spełniają. Muszę wyrazić wielki żal, że w niektórych dzielnicach Wiednia jest mały zapał dla naszego Towarzystwa. Gdzie jest zatem wielkie hasło solidarności, które wszystkich mieszkańców Wiednia ożywiać powinno?"

„Dlatego zwracam się ze słowami upomnienia i z gorącą zachętą do tych wszystkich, którzy czują po katolicku i którzy w tych ciężkich dniach nawiedzenia Pańskiego skosztowali słodkich pociech, płynących z naszej świętej wiary, ażeby byli ofiarnymi dla naszego Towarzystwa budowy nowych kościołów we Wiedniu. My chcemy naszemu Boskiemu Zbawicielowi, utajonemu w Najśw. Sakramencie, przed którym upadamy na kolana i przed którym modlimy się o zdrowie dla naszych najdroższych na placu boju, także tam wznieść i wybudować nowe świątynie, gdzie dotychczas widać tylko fabryczne dymiące kominy, a gdzie nie wznosi się dotychczas wieża kościoła, w którymby całe masy ludzi znajdowały dla duszy pokarm słowa Bożego i łask Bożych. A jest tym masom potrzebny nietylko chleb powszedni, lecz również pokarm duchowny. Zanieście to życzenie waszego biskupa do waszych domów, rodzin i znajomych. Ja dla tej pracy udzielam z całego serca mojego błogosławieństwa".

Jak z powyższego przedstawienia widać, we Wiedniu nawet w czasie wojny nie przestają myśleć o budowie nowych kościołów. Ze słów kardynała Piffl'a widać, że w niektórych dzielnicach Wiednia jest wielka potrzeba nowych kościołów. Dlatego Pasterz dyecezyi nawołuje do ofiarności.

Cóż dopiero mówić o nas Polakach? Wszak w czasie wojny zostało uszkodzonych lub zburzonych około tysiąc kościołów na ziemiach polskich. Jakiej nam potrzeba ofiarności, ażebyśmy mogli odbudować zniszczone kościoły.

A nie możemy zapominać również o budowie nowych kościołów. Musimy również zawczasu myśleć o budowie nowych kościołów na przedmieściach i w nowych dzielnicach „wielkiego Krakowa", bo kościoły krakowskie położone są przeważnie w śródmieściu, a całe masy wiernych na przedmieściach pozbawione są kościołów.

Dzięki Bogu u nas zbiera się składki na budowę kościołów. Nadto są w dyecezyach tak zwane Związki mszalne. Można zapisywać do nich tak żywych, jak i zmarłych! Można do tego użyć pośrednictwa Księży Proboszczów, lub zgłaszać się wprost do biskupich Konsystorzów.

Kościół katolicki w czasie wojny to miłosierny Samarytanin ludzkości.

W tych czasach żywo przypomina się nam przepiękna przypowieść Boskiego naszego Zbawiciela o miłosiernym Samarytaninie. Pewien podróżny zstępował z Jeruzalem do Jerycha i wpadł między zbójce, którzy go złupili i rany zadawszy odeszli, na poły umarłego zostawiwszy. Poraniony podróżny jęczał zapewne, leżąc koło drogi i wzywał ratunku. A chociaż przechodził tamtędy kapłan żydowski minął go. Minął go też i Lewita. A Samarytanin niektóry jadąc, przyszedł wedle niego i ujrzawszy go miłosierdziem wzruszony jest. A przybliżywszy zawiązał rany jego, nalawszy oliwy i wina; a włożywszy go na bydlę swoje, powoził do gospody i miał o nim pieczę.

Tym podróżnym odbywającym podróż to nie jest nikt inny jedno obecna ludzkość. I ona kroczyła śmiało naprzód; gnał ją i popychał do coraz to nowych wysiłków niespokojny duch ludzki, chęć nowych odkryć i wynalazków. Ludzkość szła ufna w swoje własne siły i nie zrażała się żadnemi trudnościami. Ale niestety wpadła między zbójców. Bo oto czychały na nią — niby zbójcy — nienawiść, egoizm, samolubstwo, chęć używania, pycha, samowola, bezbożność i one to rzuciły się teraz okrutnie na ludzkość w czasie wojny i zadały jej tak straszne rany, że trzeba będzie

po wojnie wielu lat, zanim z tych ran strasznych się wyleczy.

Ludzkość ponosi karę za swą pychę, bo zanadto ufała we własne siły i nie chciała mieć na tej drodze Pana Jezusa za przewodnika. Co gorsza nawet wzgardziła Nim i Jego radami. I leży teraz ludzkość okropnie przez wojnę poraniona i jęczy i woła o ratunek. I zbliża się do niej wiedza i kultura i nic jej poradzić nie mogą. I mijają ją. I zbliża się postęp i odchodzi bezradny, bo widzi, że on się przyczynił do nieszczęścia. I przychodzi dyplomacya, lecz i ona czuje się bezsilną i ran okropnych uleczyć nie może.

Wszyscy ją mijają.

Aż dopiero w tych czasach okropnych zbliża się do ludzkości Kościół katolicki. Widzi te okropne rany, jakie jej wojna zadała i przejmuje się litością. Zbliża się do niej jak czuła matka i zawiązuje bolesne rany. Nikt inny niema teraz lekarstw, tylko Kościół katolicki. Tem lekarstwem przedziwnem, co jakby najlepsza oliwa goi wszystkie rany, to nauka chrześcijańska. Ona to jedynie ma moc wlać teraz w serca ludzkie prawdziwe ukojenie i pociechę. Tem winem wzmacniającem siły rannej ludzkości to nic innego jedno święte sakramenta. Kościół święty przez swoich przedstawicieli, to jest przez Ojca św., biskupów i kapłanów zbliża się do umierających, rannych, zarażonych, cierpiących głód i niedolę i niesie wszystkim pociechę, ulgę, ukojenie i ratunek.

Czytaliśmy niedawno, że kiedy łódź podwodna ugodziła swoim pociskiem okręt na pełnem morzu i kiedy okręt zaczął tonąć, to na łodzie ratunkowe siedli marynarze i odjechali i uciekli od tonącego okrętu, ażeby siebie ratować. A okręt z podróżnymi poszedł na dno morskie. — Podobnie teraz dzieje się z ludzkością. Ci, którzy chcieli nią kierować, którzy najbardziej głosili się przyjaciółmi i opiekunami ludu, uciekli i ratują siebie, a o ratunku nieszczęśliwych nie myślą. — Nie tak czyni Kościół katolicki. On zbliża się do cierpiących, płaczących i nieszczęśliwych, podziela razem z nimi dolę i niedolę i nie opuszcza ich w tych krytycznych chwilach.

O biedna ludzkości, której wojna tyle ran zadała! Obyś poznała, że prawdziwym przyjacielem i miłosiernym Samarytaninem jest dla ciebie Kościół katolicki. Gdy przetrzymasz te czasy nawiedzenia Pańskiego i z ran się uleczysz, idź za nim, a on cię zaprowadzi do bezpiecznej gospody.

Wszystkie ludy pod płaszczem macierzyńskim Kościoła katolickiego.

My katolicy musieliśmy nieraz przed wojną słyszeć i czytać te ciężkie zarzuty — choć z boleści krajało się nam serce — że Kościół katolicki stracił wpływ na ludy, że ta nauka, te hasła, te idee, które głosi Kościół, mogły może oddziaływać na ludzi w średnich wiekach, ale nie w czasach najnowszych.

Bo ludzkość nowoczesna — tak mówili i pisali — idzie teraz za innemi hasłami i ideami, które ją jednoczą coraz bardziej i wnet utworzą jedną wielką rodzinę postępową. Co to za hasła, co to za nauki? Oto mówili, że wszechświatowa poezya, sztuka, kultura i wiedza, że one zjednoczą i zespolą ludy. To są hasła żywotne, za niemi idzie teraz ludzkość. A nauka chrześcijańska stała się zimną i skostniałą i nie rozumie jej nowoczesna ludzkość.

Co więcej i co gorzej, za temi hasłami i za temi naukami poszły także czyny. Nuże więc wzgardzić tą przepiękną organizacyą, jaką ma Kościół katolicki (że w tym Kościele jednoczą się wszystkie narody i ludy w jedną wielką rodzinę chrześcijańską), a nuże wymyślać coś nowego, postępowego i nowoczesnego.

I wymyślili!

Ludzie wrogo usposobieni dla Chrystusa wymyślili tajemną organizacyę, zwaną masoneryą, a rozszerzoną po całym świecie i po wszystkich krajach, a zwalczającą zaciekle Kościół katolicki i powiadali i głosili: My głosimy szlachetne hasła ludzkości; to się będzie dziać, co my chcemy, bez naszej wiedzy i woli nawet wojny wybuchnąć nie mogą, bo my stanowimy tajemny rząd międzynarodowy.

Inni znowu, a zwłaszcza robotnicy, zawiązali znowu wszędzie po świecie organizacye socyalistyczne. Nie trzeba tego przypominać, bo każdemu dziecku nawet to wiadome, jaką nienawiścią zieje międzynarodowy socyalizm do duchowieństwa i do nauki katolickiej. I ta dumna i potężna organizacya głosiła również śmiało: My na nowe drogi wprowadzimy ludzkość, my zaprowadzimy na świecie powszechne braterstwo i równość. Bez naszej woli nie może odbyć się żadna wojna, bo my mamy potęgę we wszystkich krajach, jak my nie zechcemy, to żaden rząd nie może prowadzić wojny i t. d.

Swoją piosenkę śpiewali też uczeni, poeci, postępowcy i t. d.

Aż dopiero przyszła wojna i rozwiała te wszystkie złudzenia. Pod wpływem burzy wojennej prysły jak bańki mydlane te wszystkie hasła, jakie głosił socyalizm, postęp i masonerya. — A przeciwnie w czasie wojny na nowo dobitnie pokazało się, że jedynie Kościół katolicki posiada silną organizacyę, która nie upadła w czasie wojny, że Kościół jest i pozostanie na zawsze powszechnym, że Kościół tylko jest jakby wspólną matką, która swoim płaszczem opiekuńczym okrywa wszystkie ludy i narody, jednem słowem całą ludzkość.

Że tak jest w istocie — wojna obecna dostarczyła aż nadto wiele przykładów. Warto niektóre przypomnieć. — I tak międzynaro-

dowa organizacya masoneryi rozpadła się natychmiast w czasie wojny. Naczytaliśmy się aż nadto o tem, jak masonerya włoska wyklęła masoneryę niemiecką, że się sprzeciwiła zasadom, jak masonerya francuska pokłóciła się z niemiecką i t. d. — Tosamo stało się z międzynarodową organizacyą socyalistyczną. Socyaliści nie potrafili ani przeszkodzić i wstrzymać wybuchu wojny, co zawsze obiecywali, musieli jak i inni chwycić za broń, a teraz czytamy, jak we wszystkich parlamentach głosują i uchwalają podatki wojenne, bo to ma wypływać z ich przekonań. — Podobnie stało się z uczonymi, poetami i t. d. Byliśmy świadkami tego przykrego widoku w czasie wojny, że z Francyi postanowiono na zawsze wyrzucić dzieła poetów niemieckich i na odwrót. Że w najwyższych uczelniach świata, bo na uniwersytetach w jednym kraju, n. p. w Anglii, ogłoszono bojkot uczonych z innego kraju, n. p. z Niemiec i t. d. Posunięto się tak daleko, że w jednych krajach (w Niemczech) układano „pieśni nienawiści“ względem drugich krajów.

Tych przykładów aż nadto wystarczy. One dostatecznie dowodzą, że organizacye międzynarodowe pękły pod wpływem wojny, jak nici pajęcze, a hasła nowoczesne rozwiały się jak dym.

A przeciwnie Kościół katolicki okazał się potęgą niezmożoną. Burza wojenna nie wstrząsnęła jego potężną organizacyą. On pozostał i teraz Kościołem powszechnym. Jego wpływu i dobroczynnego oddziaływania nie odgraniczyły linie bojowe i granice państw i krajów wojujących. Kościół katolicki nie przestał być i w czasie wojny wspólną Matką całej ludzkości. — Choć wybuchła wojna kardynałowie wszystkich państw wojujących spieszą do Rzymu i wspólnie i zgodnie dokonują wyboru nowego Papieża. Nowo-obrany Ojciec św. wydaje encyklikę do wszystkich ludów i do wszystkich władców i wszystkim przypomina naukę miłości. Na rozkaz Benedykta XV. we wszystkich krajach modlą się wierni o pokój. Na jego wezwanie panujący wszystkich krajów wojujących wypuszczają na wolność jeńców niezdolnych do dalszej walki. Ojciec św. zwraca się z jednakiem upomnieniem do wszystkich władców państw wojujących. W uroczystej alokucyi mówi bez ogródek całą prawdę, dlaczego trudno przychodzi zawrzeć pokój i t. d. i t. d. Biskupi katoliccy wraz ze swoimi wiernymi przychodzą z pomocą innym biskupom, choćby należeli do drugiej strony wojującej.

Oto są potężne dowody!

Z tego wszystkiego aż nadto dowodnie się pokazuje, że Kościół św. w czasie wojny nie przestał być katolickim, czyli powszechnym, obejmującym wszystkie narody. Stoi on teraz niby zasmucona i troskliwa matka, która pragnie pogodzić powaśnione dzieci. — Wprawdzie nie zdołał zupełnie powstrzymać wojen, (bo nigdy zapewne nie zgłębimy tej tajemnicy, czy też kiedyś ustaną zupełnie wojny), ale złagodził przynajmniej srogość wojny i przypomina ciągle wojującym, że są dziećmi jednego Ojca niebieskiego i jednej Matki-Kościoła.

Oby co rychlej nadeszły te błogosławione czasy, ażeby wszystkie narody zaprzestały na zawsze wojen, i ażeby jako jedna rodzina chrześcijańska żyły zgodnie pod opiekuńczym płaszczem wspólnej Matki-Kościoła katolickiego.

O. Wiktor Kolb. T. J. Apostoł prasy katolickiej.

Dnia 13. lutego br. O. Wiktor Kolb T. J. obchodził 60-letnią rocznicę swoich urodzin. Zadziwi to zapewne tych, którzy mieli szczęście przypatrzeć się działalności, pełnej młodzieńczego ognia, tego Apostoła prasy. A jednak tak jest: upłynęło już ćwierć wieku, odkąd O Kolb zajmuje tak wybitne stanowisko w katolickiem środowisku Austryi, a przyszły dziejopis katolickiego ruchu w tem państwie będzie musiał poświęcić niejedną kartę wielostronnej jego pracy.

Znakomity ten kapłan urodził się w Breitenbach dnia 13. lutego 1856. roku. Pierwsze dwa lata chodził do gimnazyum w Dreznie, następnie do kollegium OO. Jezuitów w Mariashein. Tu nauczył się kochać i szanować tych Ojców i w r. 1873. wstąpił do ich nowicyatu w Pressburgu. Dziesięć lat następnych upłynęło mu na studyach filozofii i teologii, przerywanych pracą pedagogiczną i nauczycielską: w r. 1883. przyjął święcenia kapłańskie w Insbrucku, a w 1887. r. rozpoczął swoją kaznodziejską pracę, naukami majowemi w kościele uniwersyteckim w Wiedniu i od pierwszego razu dał się poznać jako dobry kaznodzieja.

Na V. wiecu katolickim w Wiedniu miał O. Kolb tę sławną mowę o obowiązkach katolików względem prasy i „Związku Piusa“, tj. o „Towarzystwie popierania prasy katolickiej“, której to mowy słuchali biskupi, kler zakonny i świecki, przedstawiciele parlamentu, gminy z dr. Luegerem na czele i wszystkich związków katolickich.

Od tej chwili nie było trudu, walki lub ofiary, przed krórąby się był cofnął, kiedy chodziło o prasę katolicką: toteż w ciągu niespełna lat dziesięciu „Związek Piusa“ doszedł do zupełnego rozkwitu. O. Kolb niezachwianie w to wierzy, że lud katolicki potrzebuje i pragnie prasy katolickiej, a pobyt jego w Voralbergu, gdzie mu Tyrolczycy zgotowali wspaniałe przyjęcie, był prawdziwym tryumfem. Z pewnością i Wiedeń nie pozostanie w tyle w uczuciach swej wdzięczności względem tego, który tak wiele uczynił dla głównego organu katolickiego jakim jest „Reichspost“. Trudno tu nie wspomnieć dra Luegera, który już śmiertelnie chory,

przyszedł na ogólne zebranie członków prasy katolickiej.

Ojciec św. Benedykt XV., który zna O. Kolba od lat wielu i czynny brał udział w katolickim ruchu w Austryi, już jako Sekretarz stanu, a następnie Arcybiskup Bolonii nie pominął milczeniem dnia jego urodzin, przesyłając na ręce Kard. Gaspari następujące pismo:

„Ojciec św. składa Ojcu Kolbowi najserdeczniejsze życzenia w 60-tą rocznicę jego urodzin, życząc mu, aby przez wiele lat jeszcze pracował około katolickich Związków, zwłaszcza w Wiedniu i udziela mu z całego serca pasterskiego błogosławieństwa“

Kard. Sekr. stanu Gaspari.

Do błogosławieństwa papieskiego dołączył dłuższe pismo Pronuncyusz Kard. hr. Scapinelli di Legnigno, w którem wyraża swoją cześć i uznanie dla Apostoła prasy. Nadeszły jeszcze życzenia od kilku członków cesarskiego domu, od wielu rodzin z arystokracyi, od pojedynczych grup „Związku Piusa“ i wielu innych osób duchownych i świeckich.

Przykazania kościelne.

Przykazania kościelne mają taką samą powagę i zasługują na takie samo poszanowanie, jak przykazania Boskie. Gdyż Bóg je postanowił, choć nie sam przez się, to jednak przez przełożonych Kościoła, którym nadał władzę prawodawczą, mówiąc: Cokolwiek zwiążecie na ziemi, będzie związane i w niebie, (Mat. 18) i na innem miejscu: Kto was słucha Mnie słucha, a kto wami gardzi, Mną gardzi. (Łuk. 10, 16).

Stanisław Hozyusz, Kardynał i Biskup Warmiński, prócz tego legat papiezki na Sobór trydencki (1653), zachowywał przykazania kościelne z tą samą sumiennością i dokładnością, co przykazania Boskie. Przyjaciele jego, widząc, z jaką surowością zachowuje przykazania o poście i obawiając się o jego zdrowie, zalecali mu, aby sobie nieco ulżył w tej mierze, on jednak odpowiedział:

— Właśnie dlatego, abym długo żył, zachowuję przykazania o poście. Czyż Bóg nie powiedział: Czcij ojca twego i matkę twoją, abyś był długowiecznym na ziemi? Otóż mój Ojciec niebieski nakazuje mi pościć, a Matka moja, święty Kościół katolicki wskazuje mi dni, w których mam pościć; powinienem więc słuchać ich z ochotą, abym żył długo na ziemi.

To, co ten świątobliwy i światły mąż mówił o poście, to da się zastosować do wszystkich przykazań kościelnych. I tak: Pan Bóg rozkazał dzień święty święcić, a Kościół oznaczył, które są te dni święte. Chrystus Pan kazał pożywać Ciało swoje, spowiadać się, a Kościół oznacza czasy, w których te święte czynności sprawować mamy.

„Nie potrzebuję Spowiedzi“.

Człowiek zaniedbujący Spowiedź coroczną, nietylko popełnia grzech nie dopełniając przepisu Kościoła,ale nadto naraża się na to, że śmierć go zaskoczy, zanim się nawróci do Boga.

Na wyspie Sardynii żył młody człowiek, który oddany złym swym skłonnościom, zaniedbywał zupełnie obowiązki chrześcijanina i nie przystępował do Sakramentu pokuty ani nawet raz na rok. Przyjaciele często go zachęcali, aby opuścił drogę zepsucia i poszedł do Spowiedzi, ale odpowiedź młodzieńca niezmiennie brzmiała:

— „Nie potrzebuję Spowiedzi, mam zresztą jeszcze czas na nią!“

Serce jego ulegało coraz więcej zepsuciu, brnął coraz głębiej w przepaść złego, stracił z czasem cześć, majątek, zdrowie, a w końcu znalazł się pewnego dnia w szpitalu, w Cagliari. Działo się to roku 1848. Pewnego dnia wezwany został do owego szpitala pewien zakonnik; zaprowadzono go do łoża młodzieńca, który uporczywie odmawiał przyjęcia ostatnich Sakramentów świętych. Zakonnik znalazł chorego w bardzo złym stanie, poznał odrazu, że żyć nie będzie.

— Bracie, rzekł więc do niego — spowiadaj się, ja ci dopomogę, zobaczysz, że ci trudności nie sprawi. Bóg będzie miał miłosierdzie nad tobą i szczęśliwym się uczujesz.

— Nie potrzebuję Spowiedzi! — brzmiała zimna odpowiedź chorego.

— Przyjacielu — rzekł znowu niezrażony duchowny — każdy człowiek jej potrzebuje, tem więcej jednak chory, który niezadługo może stanie przed tronem Boga!

— Nie potrzebuję! — odparł znów młodzieniec.

— Miej litość nad samym sobą — błagał kapłan — twój koniec się zbliża, chwile twe są policzone, nie zwlekaj dłużej.

Wszystkie jednak nalegania były próżne; posłannik Boży jedną i niezmienną zawsze odbierał odpowiedź: „Nie potrzebuję“. Opuścił w końcu szpital z bólem serca, modląc się za nieszczęśliwego umierającego.

Nazajutrz, przyszedłszy do szpitala, ujrzał przy drzwiach zwłoki zmarłego, nakryte prześcieradłem; zadrżał w przeczuciu, że to zapewne Bóg powołał przed siebie owego zatwardziałego grzesznika. I tak rzeczywiście było. Wszedłszy do sali spostrzegł wyraz przestrachu i zgrozy na wszystkich twarzach.

— Ojcze — mówili — czy wiesz, co wczoraj zaszło? Ten nieszczęśliwy umarł bez Spo-

wiedzi. Około północy zawołał naraz przeraźliwie: podajcie mi sztylet, abym go mógł przebić.

— Kogóż to? — zapytaliśmy.

— Czyż nie widzicie tego murzyna — odpowiedział — chce się na mnie rzucić.

— Spowiadaj się — rzekliśmy — a nie będziesz się niczego bać porzebował.

— Spowiadać się — zawołał — nie potrzebuję. Po tych słowach głuche nastąpiło milczenie, przerwane po chwili wykrzykiem: ratujcie! już mnie chwyta. Potem słyszeliśmy jeszcze czas jakiś jęki okropne, wreszcie ucichło wszystko, — skonał.

Otóż obraz okropny śmierci chrześcijanina, nie przystępującego do Sakramentów świętych.

„Na przyszły rok pójdę".

Niebezpiecznie jest odkładać Spowiedź na czas późniejszy. Człowiek wmawia wtedy w siebie, że to tylko nic nie znacząca zwłoka, a zwłoka taka nieraz bywa opłakaną. Ksiądz de Segur opowiada następujące zdarzenie:

Kapelan pewien, zwiedzając więzienie paryskie La Roquette, spotkał tamże między innymi młodzieńca 17-sto letniego, do którego zwrócił się z kilku przyjaznemi słowy.

— Mój przyjacielu — zapytał — czy nie pragnąłbyś spowiadać się? Uczułbyś się bez wątpienia bardzo zadowolonym. Zważ, zresztą, że Wielkanoc się zbliża.

— Nie, mój Ojcze — odrzekł młodzieniec — przynajmniej teraz tego nie uczynię. Spowiedzi wielkanocnej w tym roku nie odbędę, lecz przyrzekam nie zaniedbać jej w przyszłym roku.

— A czemuż nie teraz, moje dziecko — zapytał kapelan. — Któż ci zaręczy, że za rok jeszcze żyć będziesz?

— A czemużbym żyć nie miał, mój Ojcze — była odpowiedź młodzieńca — jestem zdrów i w przyszłym roku z pewnością do Spowiedzi pójdę. Mówiący, oznaczony był numerem 30. Kapelan opuścił więzienie, nic nie wymógłszy na młodzieńcu.

Nazajutrz wszedł tenże sam duchowny do oddziału dla chorych, dysponować na śmierć również 17-sto letniego, chorego śmiertelnie. Przechodząc koło jednej celi, ujrzał przybity na niej numer 30. Na zapytanie kimby był chory, w celi tej leżący, odebrał odpowiedź, że to ów zatwardzialec, odkładający Spowiedź na rok przyszły. Dostał on po odejściu kapelana mocnego bólu głowy, zagrażającego, jak się zdaje, zapaleniem mózgu.

Kapelan wszedł do jego celi, przemawiał do niego, lecz odpowiedzi nie odebrał. Udzielił wtedy choremu warunkowego rozgrzeszenia, a kiedy przywołany lekarz i dozorca przybiegli do łóżka umierającego, już tenże nie żył.

Z sercem smutkiem przejętem zdążał kapelan do drugiego chorego. Tam przynajmniej czekała go pociecha. Konający przyjął go z radością i spowiadał się. Kapelan, chcąc mu dodać otuchy, wlewał weń nadzieję wyzdrowienia.

— Ach, mój Ojcze — odrzekł na to młodzieniec — mam nadzieję, że Bóg w Swej łasce pozwoli mi umrzeć teraz, gdym się z Nim pojednał. Gdybym wyzdrowiał, kto wie, dokądby mnie znowu słabość moja zawiodła. Módl się, mój Ojcze, by mnie Bóg wnet do Siebie powołał.

Łaskę tę uprosił sobie ów młodzieniec u Boga i umarł śmiercią sprawiedliwego.

Królestwo Polskie do Ojca św.

Na posiedzeniu Rady głównej opiekuńczej w Warszawie, postanowiono, jak donoszą pisma warszawskie — wysłać do Ojca św. adres. W adresie ty mRada główna przedstawia stan kraju pod względem zaopatrzenia go w żywność i błaga Ojca świętego o wstawiennictwo do rządu angielskiego, w celu uzyskania zgody Anglii na dowóz żywności z Ameryki do Królestwa Polskiego.

Adres będzie przesłany za pośrednictwem nuncyusza papieskiego w Monachium.

Mężczyźni wiedeńscy modlą się za Papieża.

Nabożeństwo wieczorne za Benedykta XV. urządzone z początkiem marca staraniem członków „Nocnej adoracyi Mężczyzn" w Wiedniu, zgromadziło tylu uczestników, że w całym kościele „Maria am Gestade" nie było nigdzie wolnego kącika. Kiedy ucichły piękne chóry, przemówił ks. prałat Dr Brenner, Rektor „Anima" w Rzymie, w zastępstwie kard. Piffl, który nie mógł sam przybyć z powodu lekkiej niedyspozycyi. Szanowny mowca wykazał, że Kościół św. na początku swojego istnienia zanosił modły za Papieża, widząc w nim zawsze ostoję wiary i pokoju! Benedykt XV, jako następca Piotra św. bezustannie głosi prawo miłości i jako Ojciec całej rodziny chrześcijańskiej, pragnie świat cały udarować pokojem, a przynajmniej zagoić rany, które wojna zadała. Ażeby Ojciec św. mógl to rzeczywiście uczynić, o to się na tem zebraniu modlimy! Ale nie wypuszczajmy z pamięci, że nieprzyjaciele Kościoła usiłują nałożyć papiestwu kajdany. We Włoszech ci sami, którzy parli do wojny z Austryą, aby ją zniszczyć, domagają się zniesienia papiestwa i chcąc rozbudzić uśpione złe żywioły, zamierzają urządzić w Rzymie pochód demonstracyjny w imię Giordana Bruno. Aby więc Bóg wybawił Benedykta XV. z niebezpieczeństwa, jak niegdyś Piotra św. z rąk He-

rodowych, błagać będziemy przy generalnej komunii św. w kościele św. Szczepana, na którą zapraszamy wszystkich członków w przyszłą niedzielę o godz. 7 rano wraz z ich żonami i dziećmi. Po kazaniu zaśpiewano hymn papieski, ks. biskup Pfluger udzielił błogosławieństwa, odmówiwszy modlitwę o pokój Benedykta XV i za papieża, którą ułożył ks. prałat Brenner. Uroczyste „Te Deum“ zakończyło nabożeństwo.

Triduum za Papieża.

Dnia 5. 6. i 7. marca odbyło się w kościele zamkowym OO. Jezuitów we Wiedniu uroczyste triduum na ubłaganie opieki Boże dla Papieża wśród coraz większych niebezpieczeństw. Z kazalnicy przemawiali: X. Prałat Dr Brenner, X. prof. dr Swoboda i X. prof. Drha. Błogosławieństwa udzielił pierwszego dnia Jego Eminencya Kardynał książę arcybiskup Dr Piffl; drugiego dnia Wikaryusz generalny X. Biskup Dr Pfluger; trzeciego Jego Eminencya Kardynał-Pronuncyusz hrabia Scapinelli. Za każdym razem zbierano w kościele Świętopietrze.

Duchowieństwo katolickie w armii austryackiej.

Ostatni numer dziennika urzędowego wydany przez polowy wikaryat Apostolski w Wiedniu zawiera wiele interesujących szczegółów, dotyczących duchowieństwa katolickiego, pełniącego obowiązki kapelanów w armii austryackiej w czasie obecnej wszechświatowej wojny.

Jak się z tego urzędowego sprawozdania okazuje, padł na polu chwały jeden kapelan X. Walenty Rozman, w dniu 30. sierpnia 1914 r. w bitwie pod Gołogórami. Nabawiło się choroby śmiertelnej skutkiem wojny i zmarło jedenastu kapelanów, między nimi z dyecezyi przemyskiej X. Franciszek Lonc, zmarły 27. listopada 1914 r. w Przemyślu i X. Jan Wójcik, z dyecezyi tarnowskiej, znany i powszechnie szanowany długoletni kapelan wojskowy w Przemyślu, zmarły w Delatynie 26. września 1915. Rannych w czasie bitw było dziesięciu kapelanów wojskowych. Do niewoli dostało się czterdziestu jeden kapelanów, z tego do niewoli rosyjskiej 34, do włoskiej 4, a do serbskiej 3.

Za mężną i pełną poświęcenia służbę wobec nieprzyjaciela — za zasługi względem Czerwonego Krzyża zostało kapelanów wojskowych pięćset trzydziestu odznaczonych.

Księża w Legionach.

W Legionach pełnią obowiązki kapelanów następujący księża, mając przyznaną rangę kapitanów: X. Patrycy Antosz; X. Henr. Ciepichał, pijar, X. Dr Józef Gilewicz, X. Kosma Lenczowski, X. Józef Panaś, X. Cyryl Strzemecki, X. Jan Tomaszkiewicz, X. Stanisław Żytkiewicz.

Sieroca dola.

Z Chodorowa piszą do „Kur. Lwowskiego“: We wsi Łaszkach górnych, powiatu tutejszego u Pani Hnatkiewicz służy jako pastuch sierota Pyłyp Pańczyszyn, liczący 13 lat. Od pewnego czasu ojciec służbodawczyni Oleksa Hnatkiewicz nie był zadowolonym z Pilipa Pańczyszyna i z tego powodu często swe niezadowolenie mu okazywał, bijąc go, aby się pozbyć go w ten sposób z domu. Gdy jednak 13-letni chłopczyna znosząc nieludzkie odchodzenie się z nim, nie chciał podczas zimy z chaty swej służbodawczyni ustąpić, Oleksa Hnatkiewicz postanowił się go pozbyć. Oto w grudniu w czasie, kiedy największe mrozy u nas były, zamknął on sierotę w swej stodole, trzymając go tam przez dwa tygodnie, dając mu na kilka dni kawałek suchego chleba. Gdy wskutek zimna i głodu chłopczyna w dzień Bożego Narodzenia nie dawał znaku życia, wieczorem wyniósł go do stodoły sąsiada Jana Krawca, gdzie przykrywszy go słomą, zostawił na pastwę losu. Na drugi dzień, tj. 26. grudnia znaleźli ludzie w stodole Jana Krawca stękającego chłopaka, który przyszedł do siebie wskutek ogrzania się w słomie. Losem nieszczęśliwego sieroty, któremu grozi utrata rąk i nóg, a nawet życia, zajęła się na razie zwierzchność gminna Łaszek Murowanych, a dochodzenia w tej sprawie przeciw Oleksie Hnatkiewiczowi prowadzi żandarmerya w Bereźnicy.

Najpewniejszy i najlepszy sposób popierania dobrej prasy jest prenumerowanie d o b r e g o d z i e n n i k a k a t o l i c k i e g o. Takim jest wychodzący w Krakowie dziennik:

„GŁOS NARODU“

„Głos Narodu“ stoi silnie na gruncie katolickim i polskim i jest nieustraszonym orędownikiem Kościoła św. i Ojczyzny. — Prenumerowanie **„Głosu Narodu“** Szan. Czytelnikom gorąco polecamy.

Administracya **„Głosu Narodu“** w Krakowie przy ulicy św. Tomasza l. 35, wysyła na każde żądanie bezpłatne numera okazowe.

Prenumerata wynosi od 1. stycznia 1916. r.: W Krakowie bez odnoszenia: miesięcznie 2 K 50 h, kwartalnie 7 K 50 h, rocznie 30 K — Z odnoszeniem: miesięcznie 3 K 10 h, kwartalnie 9 K 30 h, rocznie 37 K. Na prowincyę z jednorazową przesyłką pocztową: miesięcznie 3 K 20 h, kwartalnie 9 K 60 h, rocznie 38 K. Na prowincyę z dwukrotną wysyłką pocztową miesięcznie 3 K 90 h, kwart. 11 K 70 h — rocznie 46 K.

Wydawca: Ks. Karol Nikiel. Odpowiedzialny redaktor: Karol Holeksa.

Drukarnia »Głosu Narodu« w Krakowie.